LISTY

HELOIZY i ABEILARDA

Z Francuzkiego Wierszem Polskim

PRZETŁOMACZONE.

Tłomaczenie pozostałe

KAJETANA WĘGIERSKIEGO



w KRAKOWIE 1795.

---

w Drukarni JANA MAYA.

DO

CZYTELNIKA.

Mało iest takich, ktorzyby nie znali nieszczęść Abeilarda i Heloizy. Wiadomo całemu światu, że iak byli sławnemi z głębokiey nauki wschodnich ięzyków, (hebraiskiego, greckiego i łacińskiego) *tak nieszczęśliwemi, w swoiey miłości. Piotr Abeilard, doznał tego, co tylko barbarzyńskiego złość ludzka może wymyślić; przez okrutnie na nim dokonany postępek, nie zostało mu się, tylko imię człowieka.*

ABEILARD urodził się w Palatium blisko Nantes w Roku 1079, *z szlachetney Familii. Poświęciwszy całego siebie naukom, zatrudniał swoim rozumowaniem ludzi nayby-*

strzeyszego rozumu w Europie. Otworzył szkołę nayprzód w Melunie, potym w Korbelu, nakoniec w Paryżu, i wkrótce tak się wsławił, iż inni Nauczyciele zostali bez uczniow. Abeilard był Doktorem modnym, łączył do człowieka uczonego przyiemność człowieka miłego: ieżeli zadziwiał mężczyzny, nie mniey podobał się kobietom. Znaydowała się na ten czas w Paryżu młoda Panna znacznego urodzenia, pełna dowcipu i wdzięków, Siestrzenica Fulberta Kanonika Paryzkiego. Jey Wuy, który ią kochał serdecznie, podsycał w niey chęć do nauk. Abeilard w ułożeniach Wuia i Siostrzenicy znalazł sposob dosyć uczynienia miłości, którą w nim wzbudziła Heloiza. Oświadczył Fulbertowi, iż chce bydź iego stołownikiem, pod pozorem, że będzie miał więcey czasu nauczenia iego wychowanicy. Abeilard uczynił ią wkrótce czułą; gdy zaś przywiązanie Nauczyciela i uczennicy sprawiło powszechne szemranie, Fulbert chciał zerwać te związki przez ich rozłączenie, lecz iuż nie rychło było. Heloiza iuż nosiła owoc krewkości swoiey. Abeilard uwiozł ią do Bretanii, gdzie powiła syna, którego nazwano Astrolabem. Abeilard kazał oświadczyć Fulbertowi, iż chce sobie zaślubic

Heloizę, byleby iego małżeństwo było taiemne, i stanęły uroczyste szluby. Ale Wuy nie sądził za przyzwoitość taienia tego, coby nadgradzało honor iego Siostrzenicy. Heloiza zaś, którey mniemana Abeilarda sława droższa była niż iey własna, zapierała się szlubów tych z przysięgą. Fulbert rozgniewany tym postępkiem, przykro z nią się obchodził. Abeilard zasłaniaiąc ią od iego gniewu, osadził w Klasztorze w Arganteuil, gdzie była wychowana. Fulbert rozumieiąc, że Abeilard chce Heloizę uczynić Zakonnicą, aby iey się pozbył, nasadził na niego ludzi, którzy wpadłszy do iego pokoju, pozbawili go tego, co było źrzódłem przemiiaiących roskoszy, á długich nieszczęśliwości. Ten nieszczęśliwy kochanek poszedł ukryć hańbę swoię w Opactwie Swiętego Dyonizyusza we Francyi, gdzie został mnichem, będąc iuż Kanonikiem Paryzkim. Heloiza pełna rospaczy dla straty kochanka swoiego mniszką została. Była Xienią w Klasztorze Paraklecie, który dla niey kochanek zbudował. Autorowie wspołcześni z wielkiemi mówią pochwałami o rozumie Heloizy, który przenosił iey urodę. Listy oboyga tych sławnych kochanków, które z Klasztoru pisywali do siebie wzaiemnie, są pełne

ognia i żywey imaginacyi, rozmaici Autorowie ie tłomaczyli; te dwa z Angielskiego wierszopistwa na Francuzkie, á z Francuzkiego wierszem Polskim są przełożone.

L I S T Y

H E L O I Z Y
I
A B E I L A R D A

List Heloizy do Abeilarda.

W mieyscu tym gdzie niewinność ma swoie skłonienie,
Gdzie modlitwa i wieczne panuie milczenie,
W zaciszy oddalenia, pokoju świątyni,
Gdzie wybór i konieczność cnotliwemi czyni.
Co za okropna czucia nadzwyczaynych rzesza,
Uymuie zmysły moie, spokoyność ich miesza?

Co za burza w mey duszy powstaie straszliwa,
Czyli się znowu miłość w mym sercu odzywa?
Także więc oszukane widzę me nadzieie?
Ach tak iest Abellarze! twym ogniem goreię!
Znaiome listu twego mym oczom wyrazy,
Po sto razy całuię, czytam po sto razy,
Usty ie memi zawsze rozogniona cisnę.
Abellarze! kochanku! o losy zawisnę!
Co za imie nieszczęsna wspominać się ważę?
Ręka pisze, i cóż ztąd? gdy je łzami mażę.
Boże straszny! niech mię twóy gniew o to nie wini,
Kto kocha, zbłądzi łatwo, i niewie co czyni.
Pisać mi do kochanka prawo Twe zabrania,
Chętnie się pod ten wyrok Heloiza skłania.
Co mówię? na wołanie obowiązków głucha,
Serce każe --- skinienia iego pióro słucha.
Więzienia! w których cnota zamknowszy człowieka,
Jęczy, żałuie, chociąż od zbrodni daleka:
Gdzie człowiek nierozsądny, zabóyca sam siebie,
Chęci swe i nadzieie, wiecznie z życiem grzebie.
Martwe zwłóki, marmury czucia pozbawione,
Które wielbim pieśniami, kwieciem uwięczone,
Gdy tkliwym Abellara, płonę zapaleniem,
Czemuż się iak wy zimnym nie staię kamieniem!
Bóg z Tronu sławy swoiey wzywa mię daremnie,
Przyrodzenie zbyt łatwe ma zwycięstwo ze mnie;
Żelaza, włosiennice, modlitwy i szluby,
Próżno chcą we mnie pożar ugasić tak luby.

Jak tylko przeczytałam te smutne wyrazy,
Nudności serca twego taiemne obrazy,
Uczułam w duszy moiey odnowione rany.
Podnieto ogniow moich! . . . o Mężu kochany!
Gdy z tobą, --- iakże miłość iest pełna słodyczy!
Bez ciebie --- iakże miłość iest pełna goryczy!
To mniemam, że cię mirtem związanego skronie,
Roskosznym zachwyceniem piastuię na łonie;
To znowu --- że wśród puszczy, samotny stroskany,
Popiołem przykurzony, kapturem odziany:
Wynędzniony, wybladły, i zeschły na twarzy,
Nie znany światu żyiesz pod cieniem ołtarzy.
Tam tedy z Abellarem Żona nieszczęśliwa,
Gdy szczęściu jch zawisna Religia, zrywa
Węzeł ten, którym byli tak ściśle spoieni,
Żyć będą oboietni wzaiem zapomnieni;
Tam rzewnym swe zwycięstwa płacąc narzekaniem,
Bez względnie deptać będą chwałę i z kochaniem.
Pisuy do mnie. Ah! weydźmy w związki inne cale,
Ty moie dzielić będziesz, ja koić twe żale.
Jęczeniom echo naszym odpowiadać będzie,
Echo ściga kochanków nieszczęśliwych wszędzie.
Żaden głos, nieprzyiaciel żaden, ni nic zgoła,
Odiąć nam smutnym płaczu, roskoszy nie zdoła:
Działem naszym łzy, przy nas iest wolność kochania;
Lecz sam Bóg mówisz celem ma bydź jch wylania.
Okrutny! tracąc Ciebie, wszystkom utraciła,
Abellar iuż nie dla mnie --- o doli nie miła!

Jemu odtąd poświęcam łzy moie...o Boże!
Czyliż Ci płacz nieszczesnych podobać się może!
Pisuy do mnie, ja tak chcę --- kunszt pełen uroku,
Myśli naszey i serca, tłumaczenia oku.
Przemysł ten w odległości wzaiem rozmawiania,
Abellarze! przedziwna ta sztuka pisania,
Taiemne oświadczenia tak słodkie i rzewne,
Wynalazkiem kochanków muszą bydź zapewne.
Wymówny list swym ogniem sił udziela chuciom,
Kochanki ręka kolor piękny daie czuciom.
Serce własne odkrywa, i bez zapłonienia,
Mieści w nim wszystek zapał tkliwego pragnienia.
Niestetyż! związki nasze choć czyste i prawe,
Za zbrodnię poczytało Niebo nie łaskawe,
Gdy serca nasze lubym zatlały płomieniem,
Gdyś miłość pod przyiaźni oświadczył imieniem,
Oczy twe nowa światłość na ten czas uieła,
W łonie twym dusza moia cała zatoneła:
Bogiem Cię moim znałam, i pomimo względu,
Szukałam tak mię miłe łudzącego błędu.
Ah! iak się łatwo miłym Heloizie stałeś!
Na iedne twe skinienie podległą ją miałeś,
W roskosznąś zawsze postać przybier ł kochanie;
Wargi twe moim niosły lube przekonanie,
Jak potokiem z wymównych ust Twoich płyneło,
Zupełnie duszę moią i serce uieło.
Poznałam roskosz i iey słodkie zachwycenie!
Wszelki wzgląd obowiązków poszedł w zapomnienie;

Wszystko Ci poświęciłam, rozum, honor z cnotą,
Kochałam Abellara! --- i miłą pieszczotą
Uspiona, reszte świata za nic poczytałam,
W Tobie Boga moiego i świat znaydowałam.
Ty wiesz, gdy w sercu Twoim czuiąc zapał luby,
Nalegałeś bym weszła w uroczyste szluby,
Ah! kochanku! mówiłam, co nalegasz o to,
Miłość nie iest wystepkiem żadnym, ale cnotą.
Po co ią okrutnemi uciskać prawami?
I po co ią wspólnemi krępować związkami?
Miłości wolność działem, przymusu nie lubi,
Podległość ią osłabia, uciążliwość gubi;
Zostawmy podłym duszom związki tak haniebne,
Dla niewiernych kochanków szluby są potrzebne.
Prawa miłość o żadne przysięgi nie stoi,
Ta sama wszystko dobro i cel duszy moi;
Łączmy nasze roskoszy, bez imion złączenia,
Kochaymy się --- dość na tym podług przyrodzenia.
Jak się kochać, podobać, przykład światu daymy,
I samego kochania, w kochaniu szukaymy.
Niechay naywiększy z Królow z Tronu swego zstąpi,
U nog mych złoży berło, darów swych nie skąpi;
Niechay w nadgrodę wdzięków mych któremi płonie
Rękę swą ofiaruie, mieścić chce na Tronie,
W ten czas uyrzysz że więcey serce moie ceni,
Nad wszystkie świata Trony, cel swoich płomieni.
Kochanku! znasz to dobrze --- Tron móy w sercu Twoim,
Serce Twoie wielkością i kresem iest moim,

Gardząc wszystkim, po innych podnietą iest lubą,
Jmie twoiey kochanki nosić będę z chlubą,
I ieżeli inne iakie iest godnieysze ciebie,
Jeźli tkliwsze, pieszczęsze --- wezmę go na siebie.
O! jak miło! kochać się, i podobać wzaiem,
To iedne święte prawo, reszta czczym zwyczaiem.
Co z ludzi szczęśliwszego nad kochanków dwoie,
Którzy gustem związani, dzielą czucia swoie,
Których skłonność wzaiemna, i zabawa spaia,
Których słodycz roskoszy co moment upaia,
Którzy sercem, ustami, i duszą złączeni,
Ciesząc się zawsze czuią żywość swych pragnieni.
Serca ich czczość zapełnia, miłe upoienie
Roskoszom ich przodkuie, słodkie omamienie;
Spełniaiąc ustawicznie roskosz, z czary złotey
Niepamięć piią swoich nieszczęść, i zgryzoty.
Jeżeli iest szczęśliwość, to w ich sercu mieszka,
Szukaymy szczęśliwości, miłość do Niey ścieszka:
Miłość roskoszy źrzódło, i dobro prawdziwe;
Jak nam dni Abellarze płyneły szczęśliwe.
Jakże się czas odmienił! o dniu nieszczęśliwy!
Dniu straszny! --- gdy żelazo w ręce niegodziwy!
Smiało... Ah! czemuż razów iego nie zwróciła!
Nieszczęsna Heloiso! com w ten czas czyniła;
Rospacz moia! łzy rzewne --- i kochanki ramie,
Byłyby --- Nic ich wściekłey srogości nie złamie.
Wstrzymaycie się okrutni! mieycie wzgląd na Męża,
Złość wasza niechay na mnie wściekłość swą natęża;

Jeźli miłość iest zbrodnią, ieźli ściąga karę,
Kocham --- Ah! kocham! waszą zabiicie ofiarę.
Co czynicie Tygryssy! przebóg! --- krew się leie!
Pieszczot moich na zawsze przecięto nadzieie.
Łzy moie, krzyk i rospacz podpadaiąż winie?
Mogęż słuszniey szey żał móy poświęcić przyczynie?
Co za okropność losu, który nas tak rani,
Otwartą znayduiemy otchłanią, w otchłani!
Kochany Abellarze! wystaw los móy sobie,
Gdy dla wieczney przysięgi po skończoney probie,
Kwiatami uwięczoną i zbladłą na twarzy,
Ręką twą prowadziłeś do świętych ołtarzy;
Gdy nasze opłakuiąc nieszczęsne pożary,
Czyniliśmy oboie ofiarę z ofiary:
Gdy serce rozognione gwałtownym zapałem,
Przysięgałam, że roskosz więcey nie mym działem.
Zaledwie ciemne Welum drzące twoie dłonie,
Włożyły na strwożone twey kochanki skronie;
Ledwo co szat zakonnych uyrzałam zamianę:
Włosienice, żelaza, dla mnie zgotowane,
Kościelne się natychmiast zatrzęsły marmury,
Lampy bladość uieła, słońce czarne chmury.
Tak Nieba z zadziwieniem na ten szlub patrzyły,
Którego celem nie był móy Abellar miły.
Tak Bóg sam powątpiewał o swoim zwycięstwie,
Zrzucić się w moim więcey iuż nie było męstwie.
Ach iakżeś sprawiedliwie posądzał mą wiarę,
Twoią byłam, gdy temu czyniłam ofiarę!

Przybądź więc Abelarze, życia mego życie,
Niechay mię ieszcze Twoie ucieszy przybycie;
Dobro iedne którego serce moie życzy,
Przybądź ieszcze roskoszy znać możem słodyczy;
Szukać ich w oczach naszych, znaleść w naszey duszy.
Goreię --- zapał straszny zmysły moie suszy,
Pozwól niech na twym łonie mdleię z zachwyceniem,
Usta twe memi cisnę, oddycham twym tchnieniem.
O! momenta! znaszże ie! ogniem wszystka płonę!
O! lube upoienie! o roskosz! w niey tonę.
Ucałuy mię --- do twego serca przyciśń moie!
Roskosznym omamieniem łudzim się oboie;
Okropny los twóy u mnie idzie w zapomnienie.
Uciśniy mię! reszte da uczuć zachwycenie.
Co mówię! ach kochanku! niewierz ustom moim,
Jest innych pieszczot rodzay --- oświeć zdaniem Twoim,
Pokaż mi ich powaby, kieruy me stąpienia,
Naucz mię iak mam ięczeć pod jarzmem zbawienia,
Praw Boskich, i miłości okaż świętą drogę,
Jeźli tylko co przenieść nad kochanka mogę,
Pomniey, że ta w ostatek trzoda boiaźliwa,
Przez święte uroczystey przysięgi ogniwa,
Bogu i niewinności poświęconych wiecznie,
Ręki twey przewodniczey wyciąga koniecznie.
Ze wsparciem Twey Nauki, a wzmocnioney rady,
Smakuiąc w prawach Twoich, idąc Twemi ślady,
Chwalebnie swoie będą sprawować stąpienia.
Dłoni Twey dzieło! mur ten świętego zamknienia.

W pośrzód skał tak dzikiego znayduiemy kraju,
Roskoszne okolice Edeńskiego Raju;
W domu tym spokoyności zamieszkaniu cnoty,
Który się nie bogaci maiątkiem sieroty.
W mieyscu tym znakomitym przyiemną prostotą,
Gdzie oczy blaskiem swoim nie przeraża złoto,
W przebytku tym ciemności, gdzie skromność prawdziwa,
Pobożność i modlitwa sama przemieszkiwa;
W zaciszy wież wysokich, i ciemnych sklepieni,
Gdzie iasność nie przenika świtnych dnia promieni.
Kochanka mego niegdyś światło przyświcało,
W południu swoim słońce, mnieyszy blask rzucało;
Oczom wszystkim świeciły promienie Twey chwały,
Lecz teraz gdy te mieysca Ciebie postradały,
Wszystko natychmiast płaszczem noc okryła ciemnym;
Wszyscyśmy otoczeni smutkiem nie przyiemnym,
Wszyscy się o kochanka moiego pytaią,
I nie widząc swe żale zemną podzielaią.
Siostr swoich Heloiza łzami rozrzewniona
Prosi cię, iak nayprędzey pośpiesz do jch grona;
Uprzeymości zwodnicza! o zdrado nie winna!
Możeż bydź prócz kochania Cnota we mnie inna?
Przybądź --- słuchay --- sama cię Heloiza wzywa,
Kochanku niech cię wzruszy dola nieszczęśliwa!
Ty w którym Oyca, Brata, Męża znaydowałam;
Ty którego ze wszystkich naywięcey kochałam:
O! miły Abellarze! i ieżliż wzaiemnie?
Córki twey, Siostry, Zony nieznayduiesz we mnie.

Drzewa te, co swe wznosząc wierzchołki do góry,
Zawieszone nad sobą rozrywaią chmury;
Barwiste łąki, po nich toczące się zdroie;
Pszczoły niebieskie z kwiatów cisnące napoie,
Zefirów igraiących przyiemne hałasy;
Te ieziora, jaskinie, te posępne lasy,
Widok ten tak powabny, dar ten przyrodzenia,
Nie zmnieysza okropności moich udręczenia.
W mieyscach tych, tak roskosznych sam panuie smutek,
Nudność truie me światło, opłakany skutek;
Pieszcząca swym widokiem zieloność bladnieie,
Kwiat swoią żywość traci, więdnie i czernieie;
Echo nie odpowiada, Zefir nie powiewa,
Ptastwo same ięczenia, nie rozkosze śpiewa,
W tych to mieyscach wiecznemi związana ogniwy,
Wiek móy we łzach i smutku trawię nieszczęśliwy.
Jednakże Abellarze wśrzód tego mieszkania,
Serce się nie upaia trucizną kochania;
Okropna twa nie bytność cnoty mey przyczyną
Niewinność zbrodnią u mnie, obowiązek winą:
Jak bym zaś tak gwałtowny pożar uskromiła,
Na tak wielką przewagę, czy bym się zdobyła,
I pierwey nad przespane mię uymie zaćmienie,
Nim rozum w sercu moim ugasi płomienie.
Wieleż to trzeba ieszcze kochać się spodziewać,
Tęsknić, pragnąć, spoczywać, ięczeć, ubolewać,
Łzy wylać, nadoświadczać troskow, narzekania,
I wszystkiego zapomnieć, prócz celu kochania.

O! smutna podległości! dolo uciążliwa!
Co iestem? gdzie i iakie wiążą mię ogniwa?
Bezbożna! iakim? przebóg! chcesz się zwać Imieniem
Córka Nieba? śmiertelnym goreie płomieniem.
Boże straszny! zlituy się, niechay w duszy moiey,
Prawo twe tak gwałtowną burzą zaspokoi.
Dłonie twe istność światłom nie zliczonym dały,
Dziś Twoiey wszechmocności użyć musisz cały;
Dziś więcey masz dokazać, nad same stworzenie,
Zniszczyć masz w Heloizie miłości płomienie.
Zdołaszli? --- BOŻE wielki! rospacz i łzy moie,
Chcąc przeciw kochankowi wsparcie zyskać Twoie;
Serce me iednak pełne przeciwnych pragnieni,
Więcey zbytek swych ogniow niż twe łaski ceni.
Kocham Siostry więzów moich spułecznice,
Łez moich Towarzyszki, błędu niewolnice,
Przesądu, i cnot płonnych niewinne ofiary,
Swięte te Religii mnie nieznane dary.
Wy które napełnione duchow samotności,
Nieznacie co to jarzmo okrutne miłości;
Wy co swego kochanka w samym macie Bogu,
I nie z czucia kochacie, lecz tylko z nałogu.
O! co to za szczęśliwość mieć serce swobodne!
Nocy wasze spokoyne, dni wasze pogodne,
Biegu jch nic nie miesza, wzburzenie skłonności,
Jakże wam losu tego serce me zazdrości.
Już kocham, nim jutrzenka ranny świt rozsicie,
Zorze gasną, ja kocham ieszcze i goreie;

Dzień i noc strasznym ogniem Heloiza płonie,
Spiącą nawet pieszczoty na swym bawią łonie.
Zaledwo me powieki uymie sen zwodniczy,
Miłość mi swe natychmiast przywodząc słodyczy,
Przypomina tak miłe nocy mym pragnieniom,
Które sen sam wydzierał lubym uściśnieniom.
Abellarze! kochanku! staw się przed mym okiem!
Słyszę go --- duch się wzrusza tak miłym widokiem,
Zrzódło się w sercu moim roskoszy otwiera;
Sciskam go --- wszystek na mnie zapał rospościera.
Roskoszne omamienie w żyłach moich płynie,
Lecz iakże prędko obraz tak pieszczony ginie!
Tak ulubiony widok moiego kochania,
Rozum mię przebudzaiąc światłem swym zasłania,
Nieznasz iuż tych okrutnych więcey poruszenia;
Tych gwałtownych zapałów tych srogich promienia;
W stanie tym gdzie się mieści los twóy nie łaskawy:
Zycie twe, zacisz sama, obraz śmierci prawy;
Krew twoia do ieziora podobna, lub zdroiu,
W żyłach twych bez żadnego płynie nie pokoiu:
Serce więcey twe nie iest iuż Tronem miłości,
Oko twe zasępione nie rzuca iasności;
Zaledwo się słonecznym promieniom otwiera,
Ani gore tym ogniem, które mię pożera.
Przybądź więc Abellarze, krom wielkiey boiaźni,
Już więcey serca Twego miłość nie rozdrażni;
Na nayżywsze pieszczoty iuż odtąd nie tkliwy,
Jeśli możesz bydź ieszcze o co boiaźliwy?

Mogeż się wydać piękną przed twemi oczyma,
Serce me iuż do twego więcey prawa nie ma;
Podobna ogniu, które na pogrzebach tleie,
Pali się przy umarłych, zwłoków ich nie grzeie;
Serce Twe czuć te ognie sili się daremnie,
Kocham Cię! lecz mię kochać nie możesz wzaiemnie!
Mogąli wzniecić zazdrość losy twe tak smutne;
O! kochanku! te związki --- te prawa okrutne,
Ta surowość zakonna! i moia straszliwa,
Od pamięci o Tobie serce me odrywa;
Bądź Twoia Heloiza we łzach ponurzona,
W pośrzód grobu umarłych omdlewa i kona;
Bądź przy świętych ołtarzach Bogu modły czyni,
Nie pamiętna na zacność grobów i świątyni,
Cała zaięta czuciem tak miłego razu,
Nic nie zna, nic nie widzi, prócz Twego obrazu.
W pieśniach naszych twóy tylko głos słyszę---gdy dłonią
Moią, na poświęconą węgle rzucam wonią;
Gdy przyiemny iey zapach wbiia się do góry,
Ciebie widzę pomiędzy wonnieiące chmury.
Widok tak ulubiony ręce mi porywa,
Duch się rozpala we mnie --- serce rozgorywa;
Zacność mieysca, czci świetność i przepych obrzędu,
W sercu mym naymnieyszego nie sprawuie względu:
Gdy przy Boskich ołtarzach tleiac na około,
Aniołowie ze drzeniem zniżaia swe czoło;
W momencie tym tak strasznym taiemnic nayświętszych,
W pośrzód pieni, modlitw ow szlubow naygorętszych,

Gdy serca wszystkich boiaźń przyciska straszliwa,
Serce me tylko Ciebie uwielbia i wzywa.
Trwoż się iednak kochanku, by noc nie wiadoma,
Rozerwać nas dzielnemi niechciała Rękoma;
Głos Boga może we mnie kiedy odezwie się,
Ale nad nim zwycięstwo serce twe odniesie.
Przybądź --- wyrwiy z rąk jego Heloizę tkliwą,
Ale nie uchodz Niebu --- zostaw nieszczęśliwą;
Niechay nas morza niezmierność podzieli,
Chocbyśmy w obu końcach świata mieszkać mieli,
Gdy w Boga mego dłoni gasną me płomienie,
Lękam się też oddychać --- co Abellar tchnienie.
Nogi twoiey na piasku ślady postrzeżone,
Wznieciłyby w mym sercu ognie złe zgaszone;
Od występku do żalu droga zbyt daleka,
Od żalu do występku chęć nagli człowieka.
Nie powracay kochanku! nie myśl więcey o mnie,
Wracam Ci twe przysięgi, o moich nie wspomnię.
Zegnam Was słodkie duszy tkliwe poruszenia,
Rozognione kochanki miłe zachwycenia,
Porzucam Was na zawsze, iuż o nie nie stoię;
Zegnam Cię Abellarze! Mężu --- wszystko moie!
Lecz co za głos o moią duszę się obiia?
Byłażby? Ah! tak to iest --- czas móy iuż domiia.
Mey iedney przy trumnie będącą na straży,
Zal w duszy, rospacz w sercu, boiaźń w zbladłey twarzy,
Gdy lampy pogrzebowe i pochodnie ciemne,
Rzucaią na przemiany światło nie przyiemne,

Z pośrzodku katafalku idącemi słowy,
Aż do mnie wznoszący się słyszę głos takowy:
Wstrzymay się, rzecze, wstrzymay Siostro nieszczęśliwa,
Grob móy na Ciebie czeka, proch móy twego wzywa.
Tu pokoiu przybytek --- i kres utyskania,
I ja tak iak ty żyłam ofiarą kochania;
Gorzałam ogniem, który czas i rospacz ziębi,
W tey wiecznego milczenia przepaścistey głębi;
Znalazłam koniec nieszczęści moich i katuszy,
W miey cu tym nic iuż Twego serca nie poruszy;
Tu iest koniec miłości --- związków i przyiaźni,
Pobożność nawet swoie tu grzebie boiaźni.
Umieray; o przyszłości bez naymnieyszey trwogi!
Bóg! co go nam maluią, że mściwy i srogi,
Zamiast nas w wiekuistym zamieszać pożarze,
Ukoia żale nasze, słabości nie karze.
O! Boże! ieżli prawda żeś tak litościwy,
Odpoczynku moiego zbliż moment szczęśliwy;
Mądrości niezgłębiona(! o światło łaskawe!
Dar Nieba i Cnotliwey duszy dobro prawe!
Ty co mnie obiecuiesz szczęście nieśmiertelne,
Zwłoki te Heloizy zdyimiy skazitelne.
Umieram --- Abellarze? niechay na twym łonie,
Z życiem wraz miłość kończąc złożę moie skronie;
Na Ciebie me ostatnie niech będzie weyrzenie,
Ustom twoim niech oddam moie ode chnienie,
Niechay gdy późne zeyście wdzieki moie zmieni;
Wdzięki te --- źrzódło nieszczęść moich i płomieni.

Kiedy śmierć przetnie pasmo dni moich przędziwa,
Proch móy z twym w iedney trumnie złożony spoczywa;
Przypadki nasze miłość wyryie na grobie,
Przechodzący ze łzami niechay wspomni sobie:
„ Kochali się zbyt wiele „ --- byli nieszczęśliwi,
Lituymy się ich doli --- nie bądźmy tak tkliwi.

LIST ABEILARDA DO HELOIZY

Abellard wystawia się w swoiey osobności między Książkami Nauk świętych pełnemi, w czasie gdy chce odpisywać do Heloizy.

Smutnych życia przepisów tłumacze surowe,
Przecz Księgi święte --- wasz wzór, taiemnice owe;
Owe zawiłe prawdy, które czcimy z drzeniem,
Gdy się móy chwieie umysł, sąż mym zapewnieniem?
Jakież mi szlecie dobro zatrute boiaźnią?
Heloizę nieszczęsną, wasze czcze sny drażnią.

Dopuście mi ten przeyrzeć zadatek iey wiary,
Ten list, w którym iey serce szle mi ieszcze dary;
Tu ja ten błąd rozmyślam, co mię łudząc bawi,
Tu tym ogniem tchnę, który mą kochankę trawi.
Lecz iakież me zdumienie, cóż tu myśleć trzeba?
Mogłażbyś chwiać się między mną i blaskiem nieba?
Toż Niebo co zawistne ognie przepisało,
A zaż by mi Małżonki serce wydrzeć chciało!
Czyż się Heloiz wstydzisz Twego uniesienia.
Niezniszczyłoż kochanie twych zgryzot sumnienia?
Zgryzot? co mówię, czyliż znać ci ie należy?
Niknąć powinny gdy głos kochania zabieży.
Niech twych niewinnych wdzięków nie ćmią tak niegodnie,
Czyż po wszechną ułomność liczysz między zbrodnie?
Kochanko! wierz mi Twóy Bóg, Bóg ten tak straszliwy,
Niechce sam władać duszą, której grunt iest tkliwy;
Mógłże by się obrażać żądzą nie udolną,
Którego powiew wonią tchnie roskoszy wolną;
Sprawiedliwa twa skromność, bierz od serca zdanie,
Niemasz cnot w świecie, ieśli zbrodnią iest kochanie.
Rzuć na chwilę w świat oko, iak go uszczęśliwia
Kochanie, gdy go swoią polnietą ożywia;
Owa słodka ogrążka, i myśl zachwycona,
Którą czuiem tuląc się do kochanki łona:
Jest to skryta danina, i hołd upieszczony,
Który swemu szle Twórcy człowiek ukorzony;
Porzuć przesądy, których próżna gniazdem trwoga,
Tyś moim Bogiem, ty mię miey za swego Boga.

Tak, tak, wierna kochanko! nieszczęsnego męża!
Kocham Cię, me kochanie Twóy ucisk natęża.
Ta mniemana spokoyność, iak ci ią maluię,
Jest burza, którą w sercu pałaiącym czuię;
Staw w myśli serca rospacz, wiesz iak rozkochane,
W mych oczach skrzą się ieszcze pragnienia wprzód miane;
Zeleść, który mi tylko tę władzę zostawił,
Natury we mnie źrzódła, nie zniosł, ani strawił;
Pełen Ciebie, twych wdzięków, ogniow nieśmiertelnych,
Heloiz przy Ołtarzach zostaie Kościelnych.
Daremnie Twóy i móy Bóg nie wyrozumiany,
Głosem Kapłańskim by szedł bywa przymuszany,
Do Ciebie wznoszę chęci, kadzidła Ci palę,
Przed tobą się w codziennych pieniach moich żalę;
Nie widzę tylko Ciebie, ręka moia płocha,
Na mieyscu Boga stawia, co me serce kocha;
A gdy milcząca trwoga rozlega się wszędzie,
Ja Ciebie w czołobitnym czczę samą obrzędzie.
O! duszy niewolniczey zuchwałe mruczenie,
Bóg sam milczy, gdzie mówi natury natchnienie;
Rządco okropnych losów mych, przez wszelkie względy,
Zbytniey nieszczęśliwości przebaczay zapędy.
Czyż kto z zmarłych daie ci hołd, lub czołem bicie,
We mnie iuż nic, prócz wstydu i złości nie żyie;
Srogiemi utarczkami raz na raz ztargany,
Zycie same mam za zgon, za śmierć, za kaydany:
Uderz, dobiy, wsław dzisiay dzielność twey powagi,
Lecz iak Bóg, pomściy się swey na człeku zniewagi.

Ty którego głos wszystkie iestestwa utworzył,
I z cząstek zamieszaney gmach ten świata złożył;
Zebrzę łaski, wyświadcz ią na szloch móy i ięki,
Którey iestem, bydź mogę ieszcze dziełem ręki;
Skrusz te więzy, dla których zmysłami nie władam
Wróć mi me prawa, życie wróć, do nóg ci padam.
Heloizo! ach prędzey w mym nowym zapale,
Radłbym paść u nóg Twoich kochaiąc Cię stale,
By mię raczey grot śmierci w grob na wieki złożył,
Jeżli mam się zrzec Ciebie kochać, bym znow ożył;
Tey to więc smutney będąc łupem zawieruchy,
Widzę niknące życia obrzydłe mi duchy.
Odłączony od ludzi w tych puszczach pomrocznych,
Dni me trawię w tęsknotach, i we łzach zaocznych,
Które iak ognie w wnętrznych ziemi lochach tlące,
Grzmoty pędzą po głuchych przepaściach huczące:
Przez wzaiemne nakoniec niszczą się pożary,
I płonne na powietrze wysyłaią pary.
Wszystko mi się uprzykrza, wszystko mię zawstydza,
Wszystko mię srogich losow zarzutem wyszydza;
Słodycz tylko mam, iż w tych przybytkach panuię (a),
Gdzie iak Niebios Namiestnik, ich srogość szafuie,
Młodych mych ofiar iarzmo powiększam w cieżarze,
Smutna ma rospacz onych za me zbrodnie karze;
Lubię pilną praw ścisłych obsyłać ich cechą,
Mszcząc się, przez ich dręczenie pogladam z uciechą,

(a) Na ow czas był przełożonym Zakonników Opactwa de Provins.

Iż na ich smutnych czołach, na raczych spoyrzeniach,
Blada surowość ciągi w sinych ryie cieniach;
Tym nieszczęśliwym gminem, raz wraz otoczony,
Mniey nędzny bydź zdaię się i uspokoiony.
Heloiz! iakże we mnie rozpacz zacina się,
Któż by był rzekł, że będę barbarzyńcem w czasie,
Zaświadczam się kochaniem, gdybym żył dla ciebie,
Szluby, przysięgi, słodycz, miałyby dla siebie;
Cóż są mieysca tey dzikich obowiązków straży,
Stoiąż za ieden lipki całuszek twey twarzy?
Gdym postrzegł dni mych światło będące na schyłku,
Wołałem Boga twego, nad grobem posiłku;
Cóż bym w ten czas był czynił? twe oczy miłośne
Zdały się winnić krewkość mą, przez łzy żałośne.
Rzucać Cię trzeba było, ten obrząd czci nowy,
Powinien był zuchwalsze uśmierzyć narowy;
Lecz iakże mdły iest i iak nieudolna siła,
Wiążąc me serce próżność mieysc w nim zostawiła.
Natura puszczy, dla mnie iest widok straszliwy,
Gdzie się wśrzód smutnych gruzów włucze nieszczęśliwy.
Prześliczne widowiska wzrok móy obciążały
Grubą zakryte błoną, w którey ćmię się cały;
Słońce, które uprzedzam dzień w dzień memi łzami,
Dla mnie samego bieg swóy zaprawia mękami:
Chłodnych gajów milczenie, krzyształ źrzódeł żywy,
Zieloność kwiaty i szmelc ciągłe szklący Niwy,
Wzrok iasnych Niebios, które blask rzucaią złoty,
Trawiącey tylko dni me przymnaża tęsknoty.

Skał niedostępnych, albo iaskiń szukam smutnych,
Lubię się zakopywać w ciemnicach okrutnych,
Tam rozzłoszczony na me krzywdy i kaydany,
Chciałbym skryć i więcey nie bydź w świecie znany.
Wołam Cię Heloizo! i w mym zachwyceniu,
Zdaie mi się, iż głos twóy słyszę w puszcz schronieniu;
Smutny odgłos na wiatrów unosząc się skrzydłach,
Zdawa się nieść mi ięki w twych głosu pieścidłach;
I gdy w me zadumione uszy swóy wdzięk wraża,
Załośliwie Heloiz! Heloiz! powtarza;
Aż do mieysca wywczasu twóy obraz mię ściga,
W dzień wzdycham, noc mię z ogniów wnętrznych nie
Myśląc zaś iż co kocham, ściskam i posiadam, (wydźwiga;
W mym znikam zawstydzeniu, i wszystko postradam.
Tey przeszłey nawet nocy, sen ieden kłamliwy,
Rozniecił w zmysłach moich pożar iak wprzód tkliwy,
W łonie twym omdlewałem i duch móy napiły,
W twych ustach błąkaiąc się wszystkie topił siły;
O! słodkie omamienie, o okropny iawie!
Cieniem snu nie pierzchliwe było szczęście prawie.
Patrząc na siebie twemi brzydziłem się wdzięki,
Były mi pieszczot źrzodłem, gorzkiey dziś są męki;
Co za stan! lecz cóż po tych czarnych Ci obrazach,
Na cóż grążyć Cię ieszcze w moich nieszczęść razach;
Wspomniy raczey iak wielką w ten czas chwałę miałem,
Gdy mimo Cię w kochaniu zwycięscą zostałem.
Już się słońce schylało, wiatr chłodny i cichy,
Igrał, zwisłe kołysząc po gaiku wichy;

W ciemny chłodnik wiodła Cię ręka moia drżąca,
Wzdychała w tedy Twoia cnota się chwieiąca;
Me żądze rozżarzone oczy wykładały,
Postrzegłem iż i twe znak roskoszy dawały;
Rzuciłem się w twe ręce, à twóy wstyd taiemny,
Zamiast bronienia, ztwierdził gwałt tobie przyiemny.
Jakaż radość w nas rosła? pamiętasz że o tym?
Podbiwszy Twoie serce, wykrzykałem potym,
Darmo głos twóy zamilkły, zbrodnie mi wyrzucał,
Jam omdlałą ofiarę mym ogniem ocucał;
Choć by był piorun trzaskał, naymniey niezważałem,
Mym dosyć, Twoim bardzey szczęśliwy zapałem.
Kochanko! gdybym iednak zbliżył się ku Tobie,
Moią władzę omdlałą ożywiłbym w sobie,
Twe oczy, nowe życia światło by mi dały,
Czci natura, kochania rozkaz poufały;
Sen czczy, twym by przynaymniey był zaspokoieniem,
Karmiła byś się trudnym kłamstwa wysileniem.
Choć by Naywyższy miał swe na mnie wywrzeć burze,
Lecę w Twóy dom, twe więzy przeciwne Naturze;
Ty sama serca mego nasycisz otchłanie,
Ważne iest, ieżeli Ci miłe me kochanie.
Heloiza mię czeka! Heloiza woła,
Umrę w jey słodkim łonie, umrę wesoł zgoła,
Jey smutney Religii i surowey równie,
Przykry mi ciężar na mnie wciśniony gwałtownie;
Już mię zwątliło jarzmo, strawiły tęsknoty
Nigdy w podłey niewoli żadney nie masz cnoty.

Przenoszę Heloizę, nad Niebo i szluby;
Niech to będzie i grzechem, grzech ten mi iest luby,
Odwiedzę mieysca moią ręką wystawione,
Przybytki niewinności, twą pieczą kształcone;
Te mieysca, w których cnota z swych ha da katuszy,
Imie kary za zbrodnie właszcząc w troskach suszy:
Może Cię w twych staraniach skutecznie powiodę,
Nakieruię Siostr Twoich boiaźliwą trzodę;
Zgładzę niebespieczeństwa, których się wzdrygaią,
Ulżę smutną powinność, iak ią pełnić maią;
W mieyscu, które pokutne zasępieią cienie,
Blask sieiące roskoszy, obaczysz płomienie.
Nędzny ja! ten sam wyraz krzywdzi mię wspomniony,
Mogęż ziścić, tak słodko obraz określony!
Wszedłbym raczey w te mieysce gdzie twe mdłe powaby,
Zarzyłyby bez skutku, serca zapał słaby;
Zawsze by szturm ięczenia uroda czyniła,
Wstydliwą mą niezdolność zawsze by drażniła;
Widziałbym dni twych światło w łzach niknące iawnie,
Nie używaiąc nigdy, pałałbym ustawnie.
Cóż mówię, wszystko nędznym człeka by czyniło,
Którego żądza pali, iż mu żyć nie miło;
Ty nawet unikaiąc mych śladów spotkania,
W mych rękach mdleiąc, własność tlęła byś kochania.
Pod dębem, który piorun smutnie przeistoczył,
Czyli kiedy Pasterkę, kto leżącą zoczył?
Czyliż pszczołek po łąkach brzęcząca gromada,
Na suchey lilii, lub zwiędłym maku siada?

Już po wszystkim! --- przytłummy daremne nadzieie,
Dla nędznych grob sam wsparciem, te są ich koleie;
Już iuż poprzestań kochać, sam cień miło'nika,
Który samą nadzieią żyiąc, dzień w dzień znika.
Mogęż mówić? dzielmy się sercami na poły,
Gdy iuż nie ma kochania, czcząc iego popioły?
Zatul, zatul, na głos móy obumarły uszy,
Konam --- Bóg z Tobą mówi, wielb go w gruncie duszy;
W cieniu Kościoła iego, zatop Twoie wdzięki,
Wielbieniu jego poświęć twe miłośne ięki;
Zagładz okropnych serca pożarów wspomnienie,
Ostatnie tylko dla mnie zachoway westchnienie.

W Drukarni JANA MAYA wyszły następuiące Książki, w roku 1794.

Zbior Podroży ważnych i ciekawych dla nauki i zabawy. Tłomaczony z zbioru Podrożow P. Campe i innych przez S. Szymańskiego Tomik I. - - - - f. 3.

Sniadania wieyskie, napisane przez P. Marmontela. Przekładania Wolickiego. in 8vo. - - - - f. 2.

Treny Jeremiasza nad zburzeniem Jerozolimy, według textu 70 tłomaczow. Przekładania Jacka Przybylskiego. in 4to. - - - f. 1.

O Zniesieniu Zakonnic, o edukacyi publiczney kobiet i ludu, przez P. Genlis napisane. Przekładania Drzewieckiego. in 8vo. - - f. 2.

Dzieło pełne potrzebnych wiadomości ściągaiących się do edukacyi. Jest także na końcu dodany traktat o botanice, iako maiącey związek z edukacyą, i mogąca służyć do pożyteczney zabawy młodzieży.

Chatka Indyiska, przez P. Saint-Pierre napisana. Przekładania Wolickiego. in 8vo. f. 1-15
